



„Pokusa”

Fot. Cz. Luniewicz

Teatralne Zapiski

WAKACJE W PEŁNI. Zasłużone go odpoczynku zażywają również aktorzy naszych obu lubuskich teatrów. Sezon w zasadzie można uznać za zamknięty i dokonać jakiegoś repertuarowego resumé. Tę przyjemność teatralnego podsumowania zostawiam sobie jednak do następnego numeru, tym bardziej, że dalszaj winien jestem moim czytelnikom omówienie ostatniej premiery Państwowego Teatru Ziemi Lubuskiej. Reprezentowanie jej w aż w numerze sierpniowym „Nadodrza” usprawiedliwiam tym, że po kilku przedstawieniach granych w okresie przedwakacyjnym, teatr ma zamiar „eksploatować” tę sztukę dopiero teraz.

Pozycją kończącą sezon zielonogórskiego PTZL-u była prapremiera komedii Jana Pawła Gawilka „Pokusa”. Autora, młodego krakowskiego dramaturga zna już nasza publiczność zielonogórska z bardzo interesującego debiutu jaki miał przed rokiem na deskach naszej sceny. Zaprezentowany wówczas „Portret” wzbudził zainteresowanie nie tylko ciekawą koncepcją dramaturgiczną ale i pełną inwencją robotą reżyserską Jerzego Hofmana, jak również dobrym wykonaniem aktorskim. Ta suma pozytywów znała zresztą pokrycie na ubiegłorocznym Festiwalu Wrocławskim, na którym PTZL za całość przedstawionych sztuk otrzymał zaszczytną nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Piszę o tym na marginesie nowej prapremiery tego samego autora m. in. dlatego, aby podkreślić, że zielonogórski Teatr ma na ogół „dobrą rękę” przy wyborze debiutów. Pokazana nam ostatnio „Pokusa” jest tylko tego kolejnym dowodem.

Fakt wystawienia dwóch sztuk tego samego autora i to w niezbyt odległym czasie, aż prowokuje do przeprowadzenia jakichś porównań na temat linii rozwojowej młodego autora. Skorzystanie z tej okazji byłoby jednak zbyt nieelojalne wobec dramaturga, który w międzyczasie napisał jeszcze jedną sztukę „Tor”, ale do tej pory nie wystawioną. Biorąc pod uwagę jednak do tychczasowy dorobek sądzę, że możemy z dużym zainteresowaniem czekać na dalsze pozycje, tym bardziej, że jak widać z dotychczasowych tematów właściwym Gawilkowi jest próba pokazywania starych konfliktów w nowym współczesnym oświetleniu. W wielowątkowym „Portrecie” tematem był człowiek ukazany na tle swego życiorysu warunkowanego konkretną rzeczywistością, w „Pokusie” autor skupia swą uwagę na rodzinie, chociaż typowej i zwyczajnej, to jednak pokazanej inaczej, niejako we wnętrzu intymniejszym od tego, jakie stwarzają cztery ściany.

Fabula „Pokusy” jest prowokująca co prosta, graniczy nawet z banałem. Tradycyjny i ograny już w teatrze trójkąt znalazł tu jeszcze jedno sceniczne wcielenie. Jest mąż, starzejąca się żona oraz młoda, bez przesądów sekretarka. Czy można wymyśleć coś prostszego. Byłoby jednak błędem patrzeć na tę sztukę tylko od tej strony. Pod pozorem sytuacji prawie, że typowych, kryją się zamlenienia o wiele ambitniejsze. Ta ko-

media z psychologicznym morałem ujmuje w scenicznym skrócie wiele spraw współczesnego życia, formułuje wiele drażliwych nawet pytań i chociaż sama nie daje jednoznacznej odpowiedzi, prowokuje do wnioskowania opartego na samodzielnym już wnioskowaniu każdego widza. Zagadnienie „samotności we dwoje” przyczyna wielu mowiąc delikatnie nieporozumień małżeńskich, znajduje w tej sztuce próbę ukazania źródeł na przykładach wziętych z życia, podsłuchanych niejako przez ścianę. Sztukę w budowie sytuacji, konstrukcji dialogów cechuje duży autentyzm, jednak jej metodą dotarcia do widza nie jest „szarpanie sumień”, takiej lub innej wartości, psychologizm, lecz raczej to czym w pełni dysponuje każda komedia. „Pokusa” jest sztuką na pewno interesującą, chociaż jej racje należą do dyskusyjnych, jaka zresztą sztuka obyczajowa, jeśli jest również odważna, nie jest dyskusyjna. Wielka jednak szkoda, że w zielonogórskiej interpretacji dyskusyjnym wydaje mi się również kształt nadany tej pozycji przez reżysera. Moim zdaniem odczytanie utworu poszło w zupełnie innym kierunku niż chciał sam autor, wyraźnie nazywający swój utwór komedią.

„Pokusa” w reżyserii Marii Straszewskiej to sztuka stojąca na pograniczu dramatu psychologicznego, z całym jego wręcz Ibsenowskim klimatem. Potraktowana na poważnie ujawnia, co tu dużo mówić, szereg braków natury dramaturgicznej, chowanych zresztą za t. zw. skrót i filmowe traktowanie scen i scenek. Rozumiem, że za takim wyborem koncepcji przemawiał temat, za komedią natomiast jedynie sytuacje. Cóż jednak robić, jeśli całość dramatem nie jest, rozciąganie czegoś na siłę grozi zerwaniem kręgosłupa. Sądzę, że całość nie by nie straciła na swoich am-

blejach społecznych, gdyby bardziej zawierzone metodzie ośmieszania a nie „budzenia sumień”. Każda sztuka ma swój charakter tak jak człowiek, trzeba tylko wiedzieć, jak z nią postępować. W przeciwnym wypadku jeśli jest dobrą sztuką bez względu na szminki zawsze pokaże swoje prawdziwe oblicze. W wypadku „Pokusy” funkcje takiej właśnie szminki spełniała narzucona jej przez reżysera śmiertelna powaga. Jak już wspomniałem, sztukę tę można i tak interpretować, ale będzie to zawsze sprzeczne z jej przyrodzonym nurtem podskórnym, zaznaczającym właściwy charakter chociażby w dialogach.

Autorem scenografii był dobrze już znany na zielonogórskim gruncie Kazimierz Wiśniak. Surowe i syntetyczne w swoim kształcie dekoracje w sposób funkcjonalny organizowały scenę, dobrze ilustrując dominujący w sztuce autorskiej skrót. Scenografia należy do dobrych stron zielonogórskiej prapremiery.

Autorsko sztukę przygotowano w dwu obsadach. W przedstawieniu premierowym występowali: Halina Winiarska, Barbara Zgorzalewicz i Józef Fryźlewicz. „Trójkąt” ten dobrany był pod każdym względem, natomiast szczególnie podobać się mogła sekretarka, bardzo ciekawie opracowana przez Barbarę Zgorzalewicz. Ta wersja „Pokusy” zagrała sztukę „psychologicznie” stąd może niektóre sytuacje wypadły

zbyt sztywno. J. Fryźlewicz dobry w obu swych wcieleniach, domowym i biurowym, chociaż chwilami nadużywający zbyt wielkiego koturnu. Halina Winiarska jak zwykle zadekawiająca, stanowczo jednak lepsza w czasie swej scenicznej młodości. Drugą obsadę stanowili: Anna Wróblówna, Irena Grzonka i Zdzisław Grudzień. I w tym wypadku na pierwszym miejscu wymienilibym Sekretarkę, grała ją z lekką mgiełką liryzmu Irena Grzonka. A. Wróblówna jako Ona opanowana i skłębiona, konsekwentna w budowaniu postaci, szczególnie interesująca w dialogu ze swą „konkurentką” w drugiej części sztuki. Z. Grudzień przedstawił jak gdyby inną propozycję potraktowania bohatera sztuki, polegającą na unikaniu psychologizmów. Z tego też względu wiele lepszy był w scenach blurowych, n. b. najlepszych w samej sztuce pod względem dramaturgicznym.

Jak już wspomniałem „Pokusą” Gawilka PTZL kończy swój pracowity sezon. 12 premier w ciągu jednego roku, w tym 6 prapremier polskich i obcych potwierdza zasadę, że nasz teatr i w tym sezonie nie zrezygnował ze swych długoletnich ambicji artystycznych. „Pokusa” jako nowa polska prapremiera zasadę tę tylko potwierdza.

(am)